

Jan Lechoń: Polska powieść historyczna

Literatura polska, najpierw sielankowa, zawsze wiejska i rozkochana w życiu wiejskim, szybko poznaje tony inne, które rychło budzą się na polskiej lutni, by głosić sławę wypraw wojennych, chwałę mężnych królów i hetmanów – pisał Jan Lechoń w książce „O literaturze polskiej”.

Zatrzymując się nad tym co jest w literaturze polskiej szczególnie własne, odrębne – bez trudu, jako jedną z tych odrębności najbardziej uderzających, przyjdzie wskazać – jej historyczność. Można by w tym stwierdzeniu iść śladem Wyspiańskiego, który w owym zapatrzeniu się w przeszłość widzi przede wszystkim zgubny i usypiający ducha kult grobów, można by wraz z nim widzieć w tym skutek niewoli, tęsknotę za utraconym państwem, pogrzebanym życiem historycznym – w istocie jednak ta właściwość naszego piśmiennictwa jest bodaj wyrazem przyrodzonej naszemu narodowi skłonności i ujawnia się od samego zarania polskiej literatury. Historia bowiem, szerzej i właściwie pojęta, nie jest to jedynie przeszłość, jedynie umarli bohaterowie, dawno odbyte bitwy, ale jest to cały splot ogólnych interesów, zagadnień, sporów społecznych, walk jednostek ze społecznością, słowem – życie publiczne, jego związki z przeszłością i wynikające z niego stosunki i wskazania dla przyszłości – a tym właśnie głębiej lub płycej zajmują się niemal wszyscy nasi wielcy pisarze wszystkich czasów.

W literaturze polskiej człowiek jako indywidualność, człowiek który raduje się, wierzy, kocha, cierpi – odzywa się jakże rzadko lirycznym tonem u Kochanowskiego, Sępa-Szarzyńskiego, u wciąż nieznanego a jakże niezwykłego Andrzeja Morsztyna, ale to niemal wszystko co nasi pisarze wiedzą i mówią o owej jednostce, o człowieku, i właściwie dopiero Mickiewiczowi przyjdzie go odkryć w jego uczuciu i namiętności. Od człowieka Reja do Mikołaja Doświadczyńskiego, człowiek jest to dla naszych pisarzy przede wszystkim człowiek publiczny: obywatel, dworzanin lub wojak – nie to jak człowiek czuje, ale jak czyni, jaka jest jego użyteczność dla społeczeństwa, dla narodu – to ich przede wszystkim zajmuje. I jeżeli się pomyśli, że obaj ci, trzema wiekami od siebie oddzieleni pisarze byli to egoiści, których myśl zaprzętała przede wszystkim własna ich wygoda, że Rej i Krasicki należą jeśli nie do najłżejszych, to przecież do najweselszych umysłów naszego piśmiennictwa – dopiero pojmimy jak bardzo to życie sprawą publiczną było ogólne, jak bardzo było ono wspólne całemu narodowi.

Jasne jest, że odbija się w tym przede wszystkim ciążące nad narodem polskim od jego wejścia w historię – przekleństwo położenia na rozstajnych drogach Europy, na granicy Zachodu i Wschodu, na której po dziś dzień te dwa światy miały się mocować z sobą. Polska wchodzi w historię od razu naznaczona ową misją, którą później dopiero miała sobie uświadomić – faktem jest, że Polak znaczną część życia spędza na koniu. Życie publiczne w Polsce rozrasta się dlatego właśnie, że nie może być mowy w naszej historii o spokoju – Polska jest ciągle właściwie zagrożona, i wielkie plany historyczne są koniecznym usiłowaniem wyjścia z zaklętego koła owych nieszczęsnych od wschodu i zachodu otwartych granic, stąd ciągła czujność państwa, stąd o ileż większe niż gdzie indziej niebezpieczeństwo publicznych błędów, stąd walka państwa, z konieczności wiele żądającego, z leniwym,

*Życie publiczne w Polsce
rozrasta się dlatego właśnie,
że nie może być mowy w
naszej historii o spokoju –
Polska jest ciągle właściwie
zagrożona, stąd ciągła
czujność państwa, stąd o ileż
większe niż gdzie indziej
niebezpieczeństwo
publicznych błędów, stąd
walka państwa, z konieczności
wiele żądającego, z leniwym,
kochającym sielanki
obywatelem*

kochającym sielanki
obywatelem:
wszystkiemu temu
świadczy od Reja po
dziś nasza literatura.
Jest to uderzające i
bodaj gdzie indziej
nie widziane, że idea
naprawy
Rzeczypospolitej
pojawia się niemal
od chwili, kiedy
Polska staje się
świadomym
organizmem
państwowym – nie
ma prawie w naszych
dziejach okresu, w
którym by owa

naprawa nie była najważniejszą troską światłych umysłów, w którym by można było oddawać się sprawie człowieka, wszędzie na świecie renesans wypełniony jest walką, zdradą, zbrodnią – u nas jest on naprawdę pełen słońca, ludzkości i właśnie u nas – tę sielankę przerywają pierwsze przestrogi Frycza, widzącego za tym lazurem odrodzenia grożące nam chmury. Starowolski, Opalińscy, ba – nawet trefny Potocki, aż po króla Leszczyńskiego, pijarów i wielką plejadę stanisławowską – wszyscy polscy pisarze radzą, napominają, karcą, ośmieszają, pragną zmiany, podają jej sposoby. Skarga podnosi swój głos proroczy nie po to by rozsądzać sprawy między człowiekiem a Bogiem, ale by karcic grzechy publiczne, ukazywać, nie piekło dusz, lecz piekło narodu, zagładę państwa. Przez jakieś pokrewieństwa tajemnicze, albo też z przyczyn historycznych podobnych – na

przeciwnym krańcu Europy drugi naród, jakże od naszego różny, tak samo jak polski pasjonuje się sprawą publiczną i takie same miejsce naczelną daje jej w swoim piśmiennictwie – tylko że kiedy u nas – jeden Morsztyn dostrzega ludzkie uczucia i sprawy, w Anglii w tym czasie Szekspir spod płaszczy królewskich dobywa ludzkie, pełne światła i mroków serca, a z wątku historii wysnuwa nić ludzkiego losu. Co przecież pozostaje po dziś dzień w obu literaturach – polskiej i angielskiej wspólne, to skłonność do satyry, przyrodzona wszystkim niemal wielkim pisarzom obu krajów i ów jakże częsty wśród Anglików i Polaków komiczny kontrast wagi publiczne życia z ludzką słabością, wynikły z tego właśnie nacisku wielkich spraw na przeciętnego człowieka. Zamieszanie jakie czyni w umyśle pospolitym owo życie sprawą publiczną, obowiązkiem obywatela, jest jednym z naczelných motywów tego cudownego dokumentu, jakim są pamiętniki Paska, dokumentu, któremu na innym szczeblu społecznym i w innej kulturze odpowiada dziennik Samuela Pepysa, tak samo nieświadomego owej przepaści między swym sposobem myślenia a sposobem życia.

Razem też z tonem wiejskim od razu od pierwszych polskich kart naszej literatury pobrzmiwa w niej ton rycerski, oba wyrażające główne skłonności i zajęcia Polaków. Literatura polska, najpierw sielankowa, zawsze wiejska i rozkochana w życiu wiejskim, szybko też poznaje tony inne, które rychło budzą się na polskiej lutni, by głosić sławę wypraw wojennych, chwałę mężnych królów i hetmanów. Rychło też zjawia się w polskiej poezji patos, nieodstępny od wojny, od tryumfu wodzów, patos, który będzie znaczył tej poezji drogę już bodaj na zawsze – w górę, do nieznanych innym poezjom szczytów, i w dół, do pięknie brzmiącego a pustego słowa.

Bohater w poezji polskiej jest to najpierw, jeśli można tak powiedzieć, po prostu bohater – wódz czy żołnierz, który dzielnie się bił czy wygrał bitwę – nie wiemy o nim nic ponadto, nic o tym, jak żył w domu, jakim był ojcem czy mężem, jakie go ścigają zawiści, jakie nachodzą wątplenia, nie rozpoznałby się oczywiście polski siedemnastowieczny bohater w żadnym z rówieśnych mu bohaterów Szekspira, ani nawet w tak patetycznym, prostolinijnym, przecież takim rozdarcieznaczonym „Cydzie”, który cudowną polszczyzną morsztynowską otwierał pierwszy teatr Jana Kazimierza. To polska dusza bohaterska jeśli też będzie się bez wątpienia bogaciła i rozszerzała przez późne, bo dopiero w romantycznym czasie, poznanie dotąd obcych jej wewnętrznych walk i pasji – zachmurzy się, pogłębi i odrębność swą zdobędzie – przede wszystkim przez publiczne cierpienie i klęski, w których cała sobą będzie uczestniczyła. Na razie żyje ona jakby wyłącznie – a żyć będzie na zawsze – przede wszystkim samym żywiołem historii, samą bujnością tego wojennego życia, które rzucało rycerzy polskich od brzegów Bałtyku aż do czarnomorskich stepów, hartowało ich tysiącem spotkań w pojedynkę, potyczek i bitew, uczyło ich beztroski, porywało fantazją, owiewało powiewem dali, kazało żyć ze śmiercią za pan brat – pod dźwięk obozowej pieśni.

Ten oto żywioł tworzy przede wszystkim historię Polski, on to pozwala państwu polskiemu, mimo swych granic wciąż otwartych dla wrogów, iść naprzód rozrastać się, dochodzić wielkości, którą w swej historii parę ledwie narodów osiągnęło i która na zawsze, zarówno w sercach polskich jak w polskiej myśli politycznej, zostawi tęsknotę do swego złotego wieku, wiarę w jego powrót. Ten żywioł nie opuszcza naszego narodu od pierwszego uderzenia Szczerbcem w kijowską bramę i poprzez wielkie daty Grunwaldu, Wiednia, wydobyć się z zalewu za Jana Kazimierza, prowadzi go do owych stu lat, w czasie których naród

*Razem też z tonem wiejskim
od razu od pierwszych
polskich kart naszej literatury
pobrzmiwa w niej ton
rycerski, oba wyrażające
główne skłonności i zajęcia
Polaków*

polski, rozdarty i
umęczony, nie
przestaje być jednym
z przewodnich
narodów Europy. Ten
żywiół jest to
zaledwie biologia
historii, była to siła
biologiczna potężna
ale ślepa, jakże
niewystarczająca by
stworzyć wielką

historię, ale do stworzenia tej historii niezbędna. Jest to siła poza dobrem i złem, i choćby owe pamiętniki Paska wskazują, jakim złem stawała się nie prowadzona. Historia Polski prawdziwa, świadoma, wielka idea narodu polskiego, posłannictwo państwa polskiego – jest to nieustanna praca nad zużyciem tej siły na dobre, ciągła walka z ukrytym w niej rozprzężeniem, ciągła czujność aby naród nie powierzył się tylko tej sile i w jej poczuciu nie zasnął. Tworzą więc historię Polski – owi rycerze i rycerzyki, owi bohaterowie, nieraz nieświadomi jakich czynów dokonali, owi Polacy, nieraz niezdolni nic innego dokonać niż czynów nadludzkiej odwagi, a wszyscy czujący się jednością i nie znający większej miłości niż owa ziemia, nie piękniejsza od innych, nie mająca szerszych niż inne rzek, wyższych gór i piękniejszych kwiatów. Tworzą tę historię także owi mężowie, patrzący dalej niż powrót ze zwycięskiej bitwy, świadomi, że trudniej jest Polakowi żyć codziennie niż umierać pięknie, tworzą ją owi piękni Polacy, owi napominacze, nie dający się złudzić sielance polskiego życia, owi królowie, nie dla siebie, ale dla państwa polskiego pragnący władzy nad ową niczemu i nikomu nie chcącą podlegać siłą.

Owa wyższa polska idea, owa Polska, świadoma swej misji, chcąc tak ugruntować się jako państwo, tak zasłynąć jako kultura, tak wznieść się jako duch, aby stać się wśród napierającego ze wszech stron barbarzyństwa, wśród zagrażającej całej tej części Europy tyranii – ostoją wolności, ku której lgnąć będą wszyscy słabsi a tej wolności spragnieni – owa tedy Polska świadoma, Polska jagiellońska, Polska platońska odkąd sama się sobie uświadamia – stara się poddać sobie ową Polskę biologiczną, owego wiecznego Jana Chryzostoma Paska i ów wieczny czerep rubaszny, i to zmaganie się jest to prawdziwa historia niepodległej Polski, prawdziwy jej wielki dramat. Ten dramat ma aktorów wspaniałych, o niebywałych maskach, na których maluje się namiętność, rozum i wzgarda, jak na twarzy Batorego, widać w nim profile o rzymskiej szlachetności i postaci o koturnowym geście, jak hetman Żółkiewski; Zborowscy, dławiący się od pychy, sami zdolni przedstawiać polską nieokiełznaną butę – czyż nie godni są szekspirowskiego dramatu – albo pyszni kazimierzowscy hetmani, rozdierający między siebie Polskę – w każdej z tych postaci dyszy własna ludzka namiętność i zarazem gra tych pasji jest grą o los Polski.

Ale literatura polska, tak na sprawy publiczne czujna, tak im wyłącznie prawie oddana, długo – i trzeba powiedzieć: prawie do końca – nie kojarzy tych dwu dramatów. W całej literaturze niepodległej nie ma owego szekspirowskiego spojrzenia na historię, królowie zjawiają się w niej tylko w apoteozie lub w bajce, w legendzie, która z wielkich, potężnych, historycznych scen, jak zabójstwo św. Stanisława, brała jedynie kostium historyczny i błysk noża. Z pogłębieniem tego spojrzenia, które niesie ze sobą rozkwit literatury za romantyków, i z uświadomieniem przeżytej tragedii – przychodzi zarazem i miesza stosunek literatury polskiej do historii – czar wspomnień, tęsknota za

dawną ojczyznę, która mimo błędów i grzechów, była potężnym państwem, i urok rzeczy utraconej wbrew nieraz woli autorów osnuwa ich dzieła i wszystko co się w dawnej Polsce działo.

Ten urok zgubny, przeciw któremu w sto lat później powstaje Wyspiański, nie sam autor odczuwa, nie on jeden go snuje, tego uroku spragniony jest przede wszystkim czytelnik i słuchacz, chce się on przenieść w dawne, lepsze czasy, i nieraz wystarcza mu obraz historyczny, sam dawny strój, aby go rozczulić i odebrać wszelki sąd o danym dziele. Stąd płynie nie tylko gust do utworów, naprawdę wysławiający przeszłość, ale zarazem zamglony tym urokiem i wręcz zniekształcający owe dzieła, do nich stosunek, jak owa apoteoza Fredry, upatrująca koniecznie w jego szlagonach i rębajłach – patriotyczne, budujące przykłady.

Sprawa „Pana Tadeusza”, tyle robiąca przed niedawnym jeszcze czasem hałasu, była to właśnie sprawa przede wszystkim owego bezkrytycznego kultu przeszłości, uznania jej taką jaką była – i w tej sprawie właśnie chodziło zarówno o stosunek samego autora do przeszłości jak i o ów czar, który szedł od tego arcypoematu na dusze polskie. Sprawa bynajmniej nie powstała teraz dopiero, bo przecież już Norwid walczył z tą rzekomą pospolitością „Pana Tadeusza”, z owym gustem do bigosu, a Wyspiański z niecierpliwością stwierdzał wręcz, że Wojski irytuje go tak samo jak goethowski „Apotheker”. Oczywiście, że zagadnienie było zawsze źle stawiane, gdyż nie sposób było go odłączać od czaru mickiewiczowskiego wiersza, od samej sprawy wielkości Mickiewicza. Wszystko bowiem co przechodziło w ten wiersz w Polsce jedyny – czy były to czyny bohaterskie, czy litewskie potrawy – zamieniało się w poezję i jakby przez nią uświęcało, i kto ten czar zdolny był odczuć – zostawał pod urokiem owego Soplicowa, które przy

*„Pan Tadeusz” nie jest
bynajmniej jedynie owym
biologicznym poematem –
przeciwnie, jest w nim
wyraźna hierarchia wartości,
w tej nawet samej już
kompozycji wyrażona, w
której rzeczy osobiste coraz
ustępują przed sprawą
publiczną a główny bohater
wznosi się od grzechu do
świętości*

całym swym
realizmie było
przecież przede
wszystkim poezją
Mickiewicza. Ale jeśli
nie poddając się
temu czarowi
rozważyć anegdotę
„Pana Tadeusza” i
jego genialną
kompozycję,
stwierdzić przyjdzie,
że nie jest „Pan
Tadeusz” bynajmniej
jedynie owym
biologicznym
poematem, za który

go tyle razy ogłaszano, że przeciwnie, jest w nim wyraźna hierarchia wartości, w tej nawet samej już kompozycji wyrażona, w której rzeczy osobiste coraz ustępują przed sprawą publiczną a główny bohater wznosi się od grzechu do świętości. Mickiewicz tęsknotą swą do kraju, miłością do Polski, błogosławi w „Panu Tadeuszu” wszystkiemu, ogarnia jak Homer cały naród, jego codzienność i jego wzniesienia – ale nie znaczy to bynajmniej aby wszystko stawiał moralnie, myślowo na równi, i można by pomimo jego boskiej przedmiotowości mówić o idei „Pana Tadeusza”, którą była pokuta Jacka, uwolnienie chłopów przez Zosię, darowanie Dąbrowskiemu przez Gerwazego jego scyzoryka i wreszcie powstanie narodu za Napoleonem. Będąc też poematem szlacheckim – bo cała historia Polski przed rozbiorami była szlachecka – jest zarazem „Pan Tadeusz” wyraźnie i świadomie poematem

demokratycznym, w którym nie tylko idea trzeciego maja, ale i demokratyzm Mickiewicza, jego sąd o grzechach przeszłości, wyrażone są jasno i niewątpliwie.

W innej skali, choć w granicach doskonałej sztuki, apoteozą szlachty miał być „Listopad” Rzewuskiego, pierwsza wielkiej miary polska powieść, do dziś nie dość oceniona i znana. I jest to jeden z największych w naszej literaturze paradoksów, że dzięki swemu wielkiemu artyzmowi i kulturze Rzewuski dał swemu dziełu wszystkie światła i cienie, które ten jego zamiar panegiryczny udaremniały. Przychodzi Rzewuski na myśl właśnie przy Mickiewiczu, bo Mickiewicz przepadał za jego towarzystwem, za jego opowiadaniem, i one to były jednym z natchnień „Pana Tadeusza”. Rzewuski, bogaty panek, brat dwu wielkich lwic epoki, Karoliny Sobańskiej i Ewy Hańskiej, później Balzakowej, jak wielu polskich kresowych panów miał w domu doskonałą francuską kulturę i wschodnie poglądy, był naprawdę zakutym tradycjonalistą, biczem na demokrację i nowinki; jego intencją, gdy pisał „Listopad” było przeciwstawić dawną polską cnotę, płynącą z religii, z miłości do rzeczy ojczystych, zepsuciu i upadkowi, nieodłącznym, jego zadaniem, od cudzoziemszczyzny i postępu; intencja ta nie tylko wynika z książki, ale i z godzących w ową cudzoziemszczyznę i zepsucie przypisów. Przeciwstawienie jest więc wyraźne – dwu braci Strawińskich, jednego konfederaty barskiego, gorliwego katolika, prostego umysłem ale pełnego surowej cnoty, libertynowi, przebranemu po francusku, trzymającemu z królem i reformami, zamiłowanemu w kulturze i użyciu. Jednakże i zachodni smak Rzewuskiego i jego wielki po dziś niedoceniony talent – sprawiły, że nie tylko „Listopad” nie budzi zgrozy wobec rzekomego upadku cnoty i zalewu cudzoziemszczyzny, ale wręcz postać sfrancuziałego Strawińskiego podziwiamy jako arcydzieło portretowe i zarazem ujmuje nas ono głęboko jako dramat duszy wyższej, pełnej sprzeczności

i przez to także nowoczesnej. „Listopad” – mimo owej tendencji – jest wręcz pierwszą, pogłębioną psychologicznie i artystycznie niezwykłą przez świetną polszczyznę, humor, żywość obrazów, polską powieścią historyczną i pierwszym tej miary obrazem szlacheckiego życia.

Pomysł Kraszewskiego, aby całą historię Polski przedstawić w powieściach, sam już daje miarę jego rozmachu, ambicji, a przecież niektóre cykle miały ponadto wcale tęgą wartość artystyczną. Kraszewski w pewnym okresie zastoju naszej literatury sam niemal tę literaturę zastępował

Po romantyzmie, nie bez jego wpływu, następuje okres formalnego niejako rozkwitu naszej powieści historycznej – zwrotu do niej pisarzy i publiczności, okres historycznie dla kultury ważny, a artystycznie dziś zapomniany. Ukazują się wtedy niezliczone

cykle historyczne Kraszewskiego, który był prawdziwym zjawiskiem – zwłaszcza jeśli o Polskę chodzi – jako praca, jako zajęcie umysłu, jako płodność. Jego pomysł, aby całą historię Polski przedstawić w powieściach, sam już daje miarę jego rozmachu, ambicji, a przecież niektóre cykle, jak saski, miały ponadto wcale tęgą wartość artystyczną. Kraszewski, który w pewnym okresie zastoju naszej literatury sam niemal tę literaturę zastępował, zmienny, szczytów sztuki nie sięgający, pośpieszny, ale także chłonny, pojętny, ukształcony, na wszystko co się działo w świecie wrażliwy – był opatrnością, prawdziwą w naszym życiu tego czasu, jego wartość społeczna i narodowa była ogromna. Trzeba sobie zdać sprawę ze stanu powieści polskiej przed

Kraszewskim, z trudności jakie miał przy studiach, z tego, że to co się dziś stało publiczną własnością i jako styl epoki, wiadomość historyczna, realia, było niemal nowością w owych czasach, trzeba zdać sobie sprawę, w jakim to okresie podjął on swoje dzieło na pewno szacowne, a przez swój skutek i ideę – niemal wielkie, by ów Kraszewski, który dla naszej epoki oznaczał tylko zbożną robotę, okazał się tym czym był naprawdę: balzakowską postacią, pełną życia, pasji, i w literaturze naszej znakomitą osobą, człowiekiem który sam jeden utrzymał jej ciągłość. Nie znaczy to bynajmniej aby to co pisał było dziś tylko pamiątką i zabytkiem. Przyjdzie i na niego na pewno czas, i olbrzymi jego dorobek musi się doczekać zarazem dość wrażliwego i dość sumiennego badacza, który by nie tylko wszystkie narodowe i społeczne, zawarte w tym dziele zasługi Kraszewskiego uwidoczniał, ale też ukazał, w czym była tych utworów nowość, jak wielka była pomysłowość Kraszewskiego, choć oczywiście, naginał ją do zbyt usilnego wysiłku, jaka znaczna sztuka pisania i instynkt człowieka. Badacz i artysta zarazem, słowem, świetny krytyk, który taką odbudowę Kraszewskiego podejmie – tym samym odbudować będzie musiał całą prawie zupełnie zapomnianą, ową epokę przejściową, wszystkie bowiem jej idee, troski, nadzieje, kłopoty zawarte są w Kraszewskim, i co będzie dla wielu na pewno odkryciem – to stwierdzenie, ile w tym tak szarym życiu polskim było wtedy spraw, konfliktów, zagadnień, które ów tak dla nas czcigodny, a tak przede wszystkim chłonny i niestały Kraszewski wyrażał. Któż bowiem mógłby dziś pomyśleć, że Kraszewski budził namiętne spory, że gorszył nowatorstwem, że był powiernikiem uczuć. A przecież tak było, i na powieści jego czekali w różnych okresach tej twórczości starzy i młodzi, szukając w nich rozstrzygnięcia palących zagadnień. Ów Kraszewski aktualny, nieraz idący na przebój zawsze w pierwszym szeregu, byłby takim samym odkryciem, jakim będzie Sienkiewicz prawdziwy, coraz wyraźniej ukazujący się nam spoza jakże budującego ale jakże zarazem sztucznego obrazu, który o nim wyrobiły nie tylko historia literatury

ale i prawdziwe potrzeby chwili. Sienkiewicz stał się w tej historii przede wszystkim „krzepicielem serc”, tym który przeciwstawił nieubłaganym wyrokom szkoły krakowskiej inną prawdę o Polsce i ta prawda jakby najgłębsza, najlepsza, zawarta w „Trylogii”, stała się tytułem do owej niezwyklej rangi Sienkiewicza w narodzie; ci, którzy później ruszyli przeciw niemu z Brzozowskim na czele, tę przede wszystkim prawdę zwalczali. Sienkiewicz w istocie sięgał do pasji, rozmachu, radości, fantazji – do owej biologii polskiej, wtedy gdy zaszło się już w zaułek bez wyjścia w braniu sprawy polskiej na rozum, czasem na świetny rozum, i kiedy nic w polskim życiu nie mogło owym sądom zaprzeczyć, bo myśl o wojsku polskim, nigdy przez naród nasz nie porzucona, zesza wtedy z programów politycznych do najgłębszych tęsknot serca.

Szkoła krakowska mówiła prawdy po stokroć słuszne, dyktowane zarówno rozumem jak i gorącą miłością Polski, prawdy, które szkoda że nie były wciąż przypominane przez dwadzieścia ostatnich lat, bo miały służyć za naukę i przestrożę przede wszystkim państwu, polityce, rządzeniu. Ale te prawdy, jakkolwiek by były słuszne, były jedynie częścią prawdy o narodzie polskim, który był nie tylko nierządny, chełpliwy, niestały, były prawdą o jego rządach, ale nie o jego wszystkich instynktach, i te instynkty właśnie, zdeptane i zgłuszone przez klęskę styczniową, domagały się głosu i odwetu. Sienkiewicz był właśnie tym głosem i odwetem. Kiedy całe życie polskie zdawało się mówić, że już nigdy nie będzie polskiego wojska, kiedy przytwierdzał temu najszlachetniejszy rozsądek, on to wojsko wymarzył, stworzył z ludzi, jakże podobnych do współczesnych mu Polaków, jakże ułomnych, jakże śmiesznych, a przecież świetnych, bitnych i gotowych umierać za Polskę. Bohaterowie naszej wielkiej poezji, to było wojsko archanielskie, to była idea Polski, zrodzona w uniesieniu, które nie mogło być dniem codziennym, w tym wojsku archanielskim przeciętny

Polak nie mógł służyć i podziwiając je myślał, że Polska nic już od niego nie żąda i że na nic się jej nie może przydać. Owym zdrowym chłopcom ze wsi, owym zbijającym bąki, bawiącym się w wojsko uczniom, nie mogącym sobie dać rady ze sobą, owym szlagonom mazowieckim i majstrom warszawskim, którzy nie wiedzieli jak i co robić, ale kochali Polskę swoje wsie, miasta, zwyczaje, i żyli nienawiścią do Niemców i Moskali, pokazał Sienkiewicz ich ojców, Polaków takich samych jak oni i powiedział im, że to oni zwyciężyli pod Grunwaldem i pod Częstochową, że to oni przedzierali się do Zbaraża, oni obronili Wiedeń. Gdyby Sienkiewicz był owym „pokrzepicielem serc”, za którego go okrzyknięto i na którego go upozowano – nigdy by oczywiście takiego wstrząsu nie dokonał, nigdy by nie mógł trafić do samego instynktu przeciętnego Polaka i sprawić w nim olśnienia, że owi dawni i współcześni Polacy są tym samym, że nasze życie jest związane z historią, że dawne czyny drzemią też w naszej duszy i życie może je z niej wydobyć. Sienkiewicz wstrząsnął całą Polską przez to właśnie, że choć mówił inaczej, szedł nie za jakimś szlachetnym planem, ale za swym instynktem człowieka i wielkiego artysty, że ludzie jego byli tak prawdziwi, tak żywi, tak pełni nie tylko cnót polskich, ale i szczeropolskich wad, że działał na najgłębsze choć proste uczucia, na zmysł humoru, na instynkt życia, i on, tak daleki od estetyzmu, który głosił wtedy sztukę dla sztuki, zwyciężył przez ten właśnie bezinteresowny artyzm, wielką swoją sztukę klasyczną, przez swoją wspaniałą polszczyznę.

Język Żeromskiego, który tak w swoim czasie nas porywał – wiemy to już dzisiaj, nie da się naśladować, i jeden Żeromski zna sekret owych zdań pełnych nowej jakiejś harmonii, budzącej w nas wspomnienia i marzenia, przenikających cierpieniem i miłością, każdy wywołany obraz, on jeden mógł snuć owe cudowne wariacje stylu i zdawać się być pełnym treści – tyle w nich było treści wewnętrznej, jakiejś

*Za deformacją Żeromskiego
było już zupełne rozprężenie
stylu, związane z
rozprężeniem myśli jako
przyczyną lub skutkiem,
deformacja ta zmiażdżyła
wszystkie intelektualne
możliwości, wszystkie
znamiona prozy, dzięki
którym może ona ściśle
określać myśli i zjawiska*

niesformowanej
uczuciowej materii.
Za Żeromskim, za
jego deformacją,
którą starano się
prowadzić dalej, było
już zupełne
rozprężenie stylu,
związane z
rozprężeniem myśli
jako przyczyną lub
skutkiem,
deformacja ta
zmiażdżyła
wszystkie in-
telektualne

możliwości, wszystkie znamiona prozy, dzięki którym może ona ściśle określać myśli i zjawiska. W „Nocach i dniach” Dąbrowskiej dokonało się owo podsumowanie stylowej rewolucji, zapoczątkowanej przez Żeromskiego i Berenta, a zmienionej przez epigonów Kadena w prawdziwą anarchię. Pozostała z tej rewolucji w stylu Dąbrowskiej jakaś nieuchwytna melodia, jakiś zapach wspomnień, jakiś akcent wzruszenia i wiele słów nowych a bardzo polskich, zdolnych do życia w atmosferze spokojnego, równego zdania. Poza tym zaś wróciła Dąbrowska do dawnej prozy, wzorując się bodaj głównie na Orzeszkowej – wróciła przekonana, że zdanie polskie, tworzone przez parę wieków, zdolne jest wypowiedzieć bez zadawania mu gwałtu wszystkie uczucia i myśli, że rytm jego i szyk – stanowią doskonałą konstrukcję, zapewniają jasność myśli, utrwalają hierarchię wzruszeń, że jego rygor daje właśnie owo falowanie skrępowanych nim uczuć, które jest poezją prozy. Sienkiewicz był mistrzem tego klasycznego języka, i koniec owej rewolucji podkreśla też jego artyzm w tym

zakresie, słaui formę tak trwałą, że przechowa ona jego dzieło po wszystkie czasy, zawsze piękne i zrozumiałe. Język Sienkiewicza był to niejako syntetyczny, doskonały język polski o ledwie wyczuwalnej stylizacji, w której wyraził się gust autora do teatralności, przepychu i szlachetnego gestu. Ów gust, jakże polski, miarkowany jest w całym dziele Sienkiewicza przez doskonały smak, który nawet jaskrawym efektem dawał formę artystyczną, czyniąc z prozaicznej melodramatyczności Sienkiewicza sztukę – tak samo niemal rzetelną jak były nią melodramaty poetyckie Słowackiego. Przy owym zaś polskim zamiłowaniu do patosu, do oracji – humor tak rasowo polski, że pan Zagłoba, wzorowany na wszystkich rycerzach-samochwalach od Plauta do Szekspira, jest – jakkolwiek by miała na tym cierpieć nasza próżność – jedną z paru najbardziej polskich postaci w naszej literaturze, w której rozpoznawali się współcześni. Humor ten ze świadomą sztuką dozowany jest przez Sienkiewicza jako kontrast do wzniosłości, jeszcze jeden znak nauki u Szekspira.

Powiedziano już wiele razy i będzie się jeszcze nieraz podnosiło żale na to czego Sienkiewicz nie dał w „Trylogii” – do tego bowiem wspólnego zarzutu możemy te żale sprowadzić. Nikt przecież zaprzeczyć nie zdoła, że odbudował on w ramach Polski XVII wieku całą Polskę szlachecką, sposób jej życia, myślenia i czucia, że ożywił swym polskim instynktem i intuicją cały ów świat, że tak nam narzucił jego wizję, iż nawet utwory mające się przeciwstawić sienkiewiczowskiemu pojęciu tej epoki – jak dramat Marii Dąbrowskiej o Władysławie IV – zdają się być tylko jego echem, tak samo jak przypominają go nam wszelkie doskonałe nawet próby – aby dać myśl historyczną – tam gdzie dawał on tylko ów historyczny żywioł. „Trylogia” Sienkiewicza była, i w tym właśnie było jej naówczas znaczenie, bajkową opowieścią o szlachcie, nie o wodzach-bohaterach, nie o wodzach-przywódcach, ale o żołnierzach, oficerach, i świadomie o owych wielkich sprawach, wielkich ludziach

myślała to co myśleli ci żołnierze. W tej szlachcie polskiej, jakakolwiek by była jej społeczna ślepota i przewiny – dawała ona uczuciowość i temperament jeśli nie wspólne całemu narodowi, to dla większości narodu pojętne i mile, i „Trylogia” stała się jedną z niewielu książek czytanych i kochanych przez cały naród.

Sienkiewicz odbudował w ramach Polski XVII wieku całą Polskę szlachecką, sposób jej życia, myślenia i czucia

To czego Sienkiewicz nie dał, nie pozwalając nam poprzez ową rwącą akcję, wybuch żołnierskiego śmiechu i zgiełk

bitwy, słuchać przestroóg i wyroków historii, o to pokusił się Żeromski, który niewątpliwie pisał „Popioły”, uświadomiwszy sobie owe braki „Trylogii” i chcąc faktom historycznym przeciwstawić procesy i idee historyczne, oraz załamywanie się ich w pryzmacie uczucia i myśli. Z tego zamysłu, poza liryzmem patriotycznym i miłosnym, którym Żeromski dawał ton równie wzniosłej namiętności – poza poezją przyrody dotąd w prozie naszej niebywałą – poza zwróceniem się gdzie nie dość patrzyli historycy i pisarze, więc do wolnomularstwa narodowego – wynikł wspaniały poemat, mimo całego realizmu akcji, pogrobowiec romantyzmu. Wodzów i tutaj jak u Sienkiewicza nie ma, nie ma mocowania się jednostki ze społecznością czy przeznaczeniem. Za to dramat Rafała przeciwstawia biologii masy – wielką ideę ogólną, w czym zdaje się uprzedza epokę, wypowiadając, jak romantyczni bohaterowie samego autora.

Powieść historyczna najbardziej świadoma, wiążąca dramat ludzki z dramatem idei, ukazująca mechanizm czynów, powieść polityczna godna wielkiego państwa, znająca konflikty na jego miarę, nie wysnuta została z naszej historii, ale z dziejów dawnego Egiptu. Tworzył ją Bolesław Prus w czasie kiedy nie było państwa polskiego, kiedy z Warszawy można było patrzeć zaledwie na prowincjonalnych tyranów. Pisana bez żadnych wzorów z naszego życia czy literatury, okazała się, skorośmy wrócili do państwowego życia, najbliższa rzeczywistości, najbliższa polityki, najbliższa historii. W tej powieści jest powiew wielkiej tragedii, który jest powietrzem każdej świadomej walki człowieka, łudzącego się, że zmieni coś w naturze ludzi i w wyrokach gwiazd. Niezdolna olśnić fantazją, jak powieść Sienkiewicza, pozbawiona namiętności i muzyki Żeromskiego, powieść ta jest jednak wzorem, do którego nas doprowadzą kiedyś nie tylko literackie względy, ale i doświadczenia naszego życia. Bo w niej właśnie, tak pozbawionej patosu i zresztą artystycznie niedoskonalej, kryty jest przecież ów najtrudniejszy patos, którym jest zrozumienie życia i świadome przeciwstawienie się jego wrogiemu nam – bezładowi, jego ślepej sile. To pojęcie, dane największym mężom naszej historii, owym właśnie hetmanom, zatroskanym o Rzeczpospolitą, patrzącym z trwogą w jej gwiazdy, musi być coraz bardziej naszym przewodnikiem wśród owych burz nieustannych, które są naszego narodu przeznaczeniem i którym odpowiedzieć może tylko literatura jak Szekspir zdolna świat zarówno odczuć i pojąć.

Jan Lechoń

*Tekst pochodzi z książki Jana Lechonia „O literaturze polskiej”,
wydanej za pośrednictwem Oficyny Wydawniczej Interim*

*Zamieszczone w artykule zdjęcie pochodzi z zasobów Narodowego
Archiwum Cyfrowego: <https://www.nac.gov.pl/>*